



DODATEK SPECJALNY

Mordy popełnione na księżach w PRL

- Metody zabójców z SB
- Sfabrykowane śledztwa
- Kto stał za oprawcami?





Pogrzeb ks. Jerzego

SPIS TREŚCI

IV-IX MACIEJ ROSALAK

MĘCZEŃSTWO KS. JERZEGO

Komuniści zabili go, bo zrozumieli, że pojawił się ktoś niezwykle charyzmatyczny, kto może zagrozić systemowi opartemu na zniewoleniu, kłamstwie i lęku...

X-XI FOTOREPORTAŻ GROZY **ŚWIADECTWO UTRWALONE W KADRZE**

Józef Popiełuszko: „To, co zobaczyłem, było straszne – ciało zostało potwornie zmasakrowane. [...] Brat miał na piersi charakterystyczne znamię i tylko po tym go poznałem”

XII-XV PYTANIA
PIOTRA WŁOCZYKA

TOMASZ WIŚCICKI: ZMOWA MILCZENIA, ZATARTE ŚLADY

Kto rzeczywiście kazał zamordować ks. Popiełuszkę, a także innych księży? Czy IPN ma nowe dowody w tych sprawach? Czy i kiedy poznamy prawdę?

XVI-XIX GRZEGORZ WOŁK
ZABIĆ KSIĘŻY, ROK 1989

Gdy system komunistyczny się już sypał, rozmowy z opozycją trwały w najlepsze, a Polacy zaczęli patrzeć z nadzieją w przyszłość, „nieznani sprawcy” zamordowali trzech kapłanów: Niedzielaka, Suchowolca i Zycha



Komando śmierci

W komandzie śmierci – jakim była Samodzielna Grupa „D” Departamentu IV MSW – skupia się jak w soczewce istota totalitarnego państwa typu sowieckiego. Zatrudnieni tam funkcjonariusze prześladowali i mordowali z zimną krwią duchownych. Wytresowani jak psy-zabójcy nie mieli wątpliwości co do słuszności swych poczynań. Nauczono ich traktować ofiary jak wrogów oraz wpojono im przeświadczenie, że mord stanowi dopuszczalną, a zarazem najlepszą, bo najskuteczniejszą, metodę walki z nimi.

Osaczyć kłechę, szpiegować go, podsłuchiwać, kompromitować, szantażować, zastraszać, a w końcu zabić – oto nakaz, jaki funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa otrzymywali od swych bezpośrednich przełożonych, a ci z pewnością decyzji też nie podejmowali sami. Łańcuch tego draństwa i tych zbrodni piął się ku górze władzy politycznej. Ta „góra” to – prawdopodobnie – sam „pierwszy”, a przynajmniej jego najbliżsi zauszniczy. Trudno to udowodnić, bo ogniwa wspomnianego łańcucha skutecznie zacierały ślady, Grupa „D” stanowiła zaś jednostkę zakamuflowaną nawet w samych strukturach SB, której bandyckich rozkazów nie wydawano na piśmie.

Nie można więc udowodnić, kto pobił i skrytobójczo zabił w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1982 r. ks. Leona Błaszczaka w Cielętnikach ani kto spowodował śmiertelny wypadek samochodowy poznańskiego dominikanina o. Honoriusza Kowalczyka 17 kwietnia 1983 r. koło Mogilna. Wiemy jednak, że obaj bardzo narazili się komunistom. W 1989 r. – o czym szerzej piszemy w tym zeszycie – „nieznani sprawcy” zamordowali ks. Stefana Niedziela – duszpasterza Rodzin Katyńskich, ks. Stanisława Suchowolca – duchowego opiekuna białostockiej Solidarności, oraz ks. Sylwestra Zycha – powiernika patriotycznie nastawionej grupy chłopców. Inni księża figurowali na liście „do odstrzału” Departamentu IV MSW – z niepokornym kaznodzieją ks. Stanisławem Małkowskim na czele. Pomagał on m.in. w odprawianiu mszy za ojczyznę ks. Jerzemu Popiełuszcze – ofierze mordu szczególnie okrutnego, który na przełomie października i listopada 1984 r. wstrząsnął całą Polską. To jedyny przypadek, kiedy zbóje z komanda śmierci zostali ujęci, postawieni przed sądem i ukarani, a informacje o tym podano do publicznej wiadomości.

Kościół rzymskokatolicki chciano zniszczyć od zarania tzw. Polski Ludowej. Był on bowiem największą instytucją niezależną od komunistycznej władzy. Nauczał o miłości do Boga przejawiającej się w miłości do bliźniego – a nie nienawiści do „wroga klasowego”, którym okazywał się każdy, kto kwestionował rządy narzuconej przez Sowietów nomenklatury. Oznaczał też dobro moralnie górujące nad złem. Tak właśnie widziały to miliony Polaków, co już było doprawdy nie do zniesienia dla kolejnych ekip rządzących w naszym kraju od przełomu lat 1944/1945. I wreszcie niszczone Kościół, bo tak chcieli mocodawcy w Moskwie.

Księdzu Jerzemu Popiełuszcze i innym duchownym zamordowanym przez komunistyczne komando śmierci – owo ucieleśnienie zła – poświęcamy ten dodatek „Do Rzeczy”. ©

Maciej Rosalak

REDAKCJA:
Redaktor: Maciej Rosalak

Z ZESPOŁEM:
Studio graficzne:
Wojciech Niedziółko (grafik prowadzący),
Anna Sobieska-Wójtowicz (grafik),
Jacek Nadratowski (DTP)

Fotoredycja: Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk
Korekta: Jadwiga Marculewicz-Olaś
Okładka: archiwum Marka Popiełuszki/FOTONOVA



Męczeństwo księdza Jerzego



Maciej Rosalak

Komuniści zrozumieli, że pojawił się ktoś niezwykle charyzmatyczny, kto może zagrozić systemowi opartemu na zniewoleniu, kłamstwie i lęku...

Pamiętam milion ludzi, którzy zebrawali się na mszy świętej 3 listopada 1984 r. w centrum Żoliborza. Szczelnie otaczali oni kościół pw. św. Stanisława Kostki, ale wypełnili także cały pl. Wilsona i szerokie wyloty ulic trzech wieszczów. Pamiętam też późny wieczór i noc poprzedzające tę patriotyczną mszę manifestację, kiedy kolejka tych, którzy

chcieli pokłonić się przed trumną bestialsko zamordowanego kapłana, sięgała aż wiaduktu nad Dworcem Gdańskim. Wiał dotkliwy, mroźny wiatr, a chłód przenikał ciała i serca. Oto Polacy żegnali ks. Jerzego Popiełuszkę, który mówił do nich, by zło zwyciężali dobrem, i w ich imieniu próbował poruszyć sumienia oraz umysły komunistów rządzących krajem za pomocą terroru. Tego terroru stał się właśnie ofiarą.

NA TAMIE WE WŁOCŁAWKU

Przebieg wydarzeń wedle wersji przyjętej przez sąd podczas procesu morderców ks. Jerzego Popiełuszki wyglądał następująco. Trzech funkcjonariuszy Samodzielnej Grupy „D” MSW zatrzymało 19 października 1984 r. samochód, którym ksiądz wracał z Bydgoszczy.

Przebywał tam na zaproszenie Duszpasterstwa Ludzi Pracy w parafii Świętych Polskich Braci Męczenników. Porwanie nastąpiło wieczorem na drodze do Torunia niedaleko Górka. Grupą oprawców ubranych w mundury milicji drogowej dowodził kpt. Grzegorz Piotrowski, mając pod komendą poruczników Waldemara Chmielewskiego i Leszka Pękale.

Kierowcę i ochroniarza ks. Jerzego – Waldemara Chrostowskiego – podobno skuto kajdankami i posadzono na prawym przednim siedzeniu w wozie esbeków, a księdza pobito i wrzucono do jego bagażnika. Kiedy usiłował się stamtąd wydostać, pobito go jeszcze dotkliwiej, a w końcu związano tak, że jeśliby chciał rozprostować nogi, to uduśliłaby go pętla zaciągnięta na szyi. Podczas jazdy Chrostowskiemu udało się

Zwłoki ks. Jerzego Popiełuszki po wylądowaniu z Wisły w końcu października 1984 r.



przywiązali worki z kamieniami – po 10 kg każdy – i zrzucili do wody z wysokości kilkunastu metrów.

Kiedy do społeczeństwa dotarła wiadomość najpierw o zniknięciu, a potem o śmierci znanego powszechnie kapłana, miliony ludzi przeniknął dojmujący ból. Na plebanii św. Stanisława Kostki psem księdza – Tajniaczkim – opiekowała się wtedy pani Joanna Sokół, prawniczka. W rozmowie z Włodzimierzem Rędzióchem („Święty Jerzy XX wieku...” patrz: przypis na końcu artykułu) przypomniła, że po podaniu informacji o porwaniu księdza w wieczornym „Dzienniku Telewizyjnym” „pierwsza zjawiła się aktorka Kalina Jędrusik. Ona mieszkała bardzo blisko, zaraz za kościołem. Była w koszuli nocnej, na to miała narzucony jakiś płaszcz z futra. Była zapłakana i zrozpaczona. Martwiłam się o nią, bo się dusiła (nie wiedziałam, że ma astmę). W jednej ręce trzymała papierosa, a w drugiej inhalator. Drugą osobą był mieszkający również niedaleko aktor Jan Kobuszewski, a potem to już przybywały tłumy”.

Zbrodni politycznych komuniści dopuszczali się od początku swoich rządów, i to za każdej kolejnej ekipy; nie tylko podczas terroru lat stalinowskich. Prześladowali i mordowali także księży. Jednak po raz pierwszy (i ostatni...) w historii PRL sami ujęli wykonawców mordu, podali ich nazwiska do publicznej wiadomości i urządzili im proces. Czy tylko dlatego, aby oczyścić z podejrzeń rządzący duumwirat, wywodzący się z wojskowych służb specjalnych: Jaruzelski – Kiszczak? Czy pogrążenie przeciwników w obozie władzy i w policji politycznej – a przede wszystkim Mirosława Milewskiego, który rychło stracił funkcję członka Biura Politycznego KC PZPR i sekretarza KC PZPR – warte było ogromnego wzburzenia społeczeństwa, i tak wystarczająco dotkniętego już stanem wojennym? Czy może zgrabnie przedstawiona podczas procesu historyjka o kilku zdezorietowanych i nazbyt brutalnych funkcjonariuszach SB miała w istocie zakryć w mroku innych mocodawców – jak to się wtedy mówiło i pisało przy okazji „kolejnych historycznych zdobyczy socjalizmu” – „ze Związkiem Radzieckim na czele”? Czy wreszcie męczennik istotnie pożegnał się z życiem 19 października, a nie później, po dalszych torturach? Cóż, w obiektywie kamer zwłoki wylądowano z Wisły pod tamą dopiero 30 paździer-

nika. Niektórzy i akcję pletwonureków uznają za mistyfikację...

Wydobyte ciało księdza przewieziono do białostockiego Zakładu Medycyny Sądowej. Identyfikował je 2 listopada brat Józef. Mówił: „To, co zobaczyłem, było straszne – ciało zostało tak zmasakrowane, że trudno było je rozpoznać. Gdy otworzyli mu usta, nawet nie było widać języka, tylko jakby galaretę. Zdjęcia, które zostały opublikowane, zrobiono już po kosmetyce... Brat miał na piersi charakterystyczne znamię i tylko po tym go rozpoznałem”.



Alek, jako ministrant, z rodzicami – matką Marianą i ojcem Władysławem

Wracając do procesu, który odbył się w Toruniu. Podobno mordercy działali z polecenia jedynie bezpośredniego przełożonego – płk. Adama Pietruszki. I tylko tych czterech funkcjonariuszy stanęło przed sądem w końcu grudnia, a 7 lutego 1985 r. usłyszało wyroki. Pietruszka dostał 25 lat więzienia (zwolniono go po 10 latach), dowódca i najbardziej bestialski z wykonawców zbrodni Piotrowski otrzymał też 25 lat (przesiedział 15), Pękala – 15 lat (przesiedział sześć), a Chmielewski – 14 (spędził w więzieniu pięć lat).

MSZE ZA OJCZYZNĘ

Ksiądz Jerzy bardzo naraził się bezpiece, gdy 31 sierpnia 1980 r. odprawił mszę świętą dla robotników strajkujących w Hucie Warszawa, a potem utrzymywał z hutnikami należącymi do NSZZ „Solidarność” stały kontakt. Młody kapłan przemawiał podczas strajku do 10 tys. pracowników huty, a znalazł się

uciec i poinformować o porwaniu władze kościelne. Chociaż wypadł z pędzącego pojazdu, nic wielkiego mu się nie stało, a kajdanki same rozpięły się podczas skoku. Porywacze nie zatrzymali się ani go nie szukali. Cóż, te nader szczęśliwe okoliczności, plus informacje o współpracy Chrostowskiego z SB (jako TW „Desperat”), skłoniły po latach m.in. dziennikarza śledczego Wojciecha Sumlińskiego i prok. Andrzeja Witkowskiego do powątpiewania w wiarygodność kierowcy – jedyne go naoczny świadek.

Nie widział on zresztą, jak zamordowano księdza, bo wyskoczył wcześniej. Z zeznań oskarżonych miałyby wynikać, że zatrzymali się oni około północy na jezdni biegnącej po zaporze na Wiśle we Włocławku. Tam do nóg skatowanego, zapewne jeszcze żyjącego człowieka

■ tam przypadkowo (a może zadziałała Opatrzność...). Otóż kapelan prymasa Wyszyńskiego, ks. Bronisław Piasecki, poszukując księdza do tej nietypowej posługi, przyjechał do kościoła św. Stanisława Kostki akurat w momencie, gdy do zakrystii wszedł ks. Jerzy. Zapytany, czy zechciałby pojechać do Huty Warszawa, zgodził się natychmiast...

Podczas I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność” pełnił we wrześniu i w październiku 1981 r. posługę kapłańską w hali Olivia. Na przełomie listopada i grudnia tego roku wspomagał natomiast studentów strajkujących podczas głośnego strajku studentów stołecznej Wyższej Szkoły Oficerskiej Pożarnictwa. 19 maja 1983 r. prowadził pogrzeb maturzysty Grzegorza Przemyska, jedynego syna opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej, śmiertelnie pobitego przez milicjantów w komisariacie na warszawskim Starym Mieście. Z kolei pod koniec lata tegoż roku zorganizował pierwszą pielgrzymkę ludzi pracy na Jasną Górę i 18 września odprawił mszę świętą na wałach historycznego klasztoru.

W stałym rozkładzie zajęć Służby Bezpieczeństwa ks. Jerzy Popiełuszko znalazł się na początku września 1982 r., po pół roku odprawiania przezeń mszy za ojczyznę w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki. Bezpieka nadała akcji kryptonim Popiel. Ponad 70-letni proboszcz parafii św. Stanisława Kostki,



Alumn Popiełuszko jako żołnierz jednostki specjalnej WP w Bartoszykach

ks. Teofil Bogucki (1908–1987), rozpoczął odprawianie mszy za ojczyznę już w październiku 1980 r. Był on dla ks. Jerzego jak ojciec, nie tylko duchowy – tak odnosił się do niego 30-latek z Podlasia. Przejął prowadzenie tych mszy od ks. Boguckiego po prawie dwóch latach. Na początku nie uczestniczyło w nich wielu ludzi, ale sytuacja zmieniła się diametralnie, gdy osoby z otoczenia ks. Jerzego – wśród których znajdowało się liczne już

grono artystów – zaczęły pisać „solidaryca” i umieszczać na ulicach informacje o tych mszach z udziałem „znanych”, ale nie wymienionych z nazwiska aktorów. Ten, kto raz przyszedł i usłyszał jego kazanie, już przychodził stale. Dlaczego?

Jak mówi współpracownik i powiernik księdza Adam Nowosad: „Ksiądz Jerzy nie pisał sobie scenariuszy, on najzwyczajniej odnosił się do tego, co działo się aktualnie w Polsce. Miał taki dar, że potrafił odczytać, co będzie ludzi w danym momencie interesować najbardziej, czego oczekują”. A dlaczego tak bardzo przeszkadzało to reżimowi? „Po pierwsze dlatego, że ks. Jerzy pokazał, iż można tak wielu ludzi sprowadzić do Kościoła. Po drugie chyba dlatego, że ludzie słyszeli tam to, co reżim bolało najbardziej – mianowicie wezwanie do życia w prawdziwej wolności. Całe przesłanie ks. Jerzego było i pozostaje wezwaniem do życia w wolności, nawet w warunkach zewnętrznej opresji i ucisku. [...] I tak jak powiedział w swoich ostatnich słowach, byśmy byli wolni również od chęci odwetu, nawet na ówczesnej władzy. Chyba to te wezwania najbardziej im przeszkadzały. Zrozumieli, że pojawił się ktoś niezwykle charyzmatyczny, kto może w przyszłości zagrozić systemowi, opartemu przecież na zniewoleniu, kłamstwie i lęku”.

Rychło zaczęto szykanować uczestników tych mszy świętych. Legitymowano ich, zabierano im dokumenty, zdarzały się wyrzucenia z pracy i pobicia. Grożono spaleniem kościoła, wysadzeniem plebanii w powietrze, wykończeniem „starego”, czyli ks. Teofila. Bez skutku. Tym bardziej więc osaczano samego ks. Jerzego.

NIECH ON NIE SZCZĘKA!

Był on szczupły, niewysoki i – pomimo młodego wieku – bardzo schorowany. Do anemii i choroby serca, na które cierpiał, przyczyniło się niewątpliwie wyjątkowo brutalne traktowanie podczas służby wojskowej. Dostał do niej powołanie jako 19-latek, po pierwszym roku studiów w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Służył w specjalnej jednostce w Bartoszykach, w której miano sponiewierać, upokorzyć i moralnie złamać alumnów, a w efekcie skłonić ich do porzucenia myśli o kapłaństwie. W tym to 54. szkolnym batalionie ratownictwa terenowego czekały kleryków bezsensowne wielogodzinne



Ksiądz Jerzy z Anną Walentynowicz i Sewerynem Jaworskim oraz (z tyłu, z prawej) aktorem Mieczysławem Voitem



Duże zdjęcie w muzeum przy kościele św. Stanisława Kostki: ks. Popiełuszko głosi Słowo Boże na wałach jasnogórskich

ćwiczenia i nocne alarmy, czołganie się na mrozie oraz czyszczenie toalet w masce przeciwgazowej. Ponieważ odkryto, że szeregowiec Popiełuszko nie potrafi pływać, wrzucano go do basenu i trzymano tam dopóty, dopóki nie zaczynał się topić.

Nie zdołano jednak złamać chłopskiego syna z Podlasia. To on podtrzymywał na duchu kolegów i umacniał w nich opór. Warto szczególnie przypomnieć, jak odmówił dowódcy plutonu zdjęcia różańca, co sam tak opisywał w liście do opiekuna w seminarium, ks. Czesława Miętka:

„Najpierw spała moje dane. Potem kazał mi zdjąć buty, wyciągnąć sznurówki z butów i rozwinąć onuce. Stałem więc przed nim boso. Oczywiście cały czas na baczność. Zaczął wyzywać. Stosował różne metody. Starał się mnie ośmieszyć. Poniżej przed kolegami, to znów zaskoczył możliwością urlopów i przepustek. Na boso stałem przez godzinę... Nogi zmarły, zsiniały, więc o 21.30 kazał mi buty założyć... Ja zbywałem go raczej milczeniem, odmawiając modlitwy w myśli i ofiarując Bogu cierpienia, powodowane ciężarem plecaka, maski, broni i hełmu, jako przebłaganie za grzechy... O 22.20 przyszedł polityczny, kazał mi zdjąć różaniec przy nim. A niby z jakiej racji? Nie

zdjąłem, bo przecież nikomu nie przeszkadzał, a nie będę zdejmował dlatego, że ktoś nie może na to patrzeć. Zwolnił mnie o 23.00... Poszedłem na salę do spania. Ale nie zdążyłem się położyć, gdy dowódca drużyny ogłosił alarm mojej drużyny za mnie”.

Niedługo po wyjściu z wojska w 1968 r. Popiełuszko trafił do szpitala z ostrą anemią. W 1982 r. zakwalifikowano ją w szpitalu jako anemię złośliwą. Operowano mu tarczycę i leczono serce, na które chorował po kres swych dni. 26 września 1983 r. przyjęto go na oddział kardiologiczny z podejrzeniem zawału serca. Było to już w czasie, gdy SB poddawała go prześladowaniom wprost zbrodniczym. Tak o nich mówiła s. Krystyna Włodarska ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej, która na plebanii opiekowała się schorowanym proboszczem ks. Boguckim, a przyszło jej też chronić ks. Jerzego:

„Nie przstraszyły go żadne pogróżki, listy, szantaże, ściganie i wtrącanie do więzienia, liczne przesłuchania, napady w czasie podróży... Pod plebanią stał samochód, dzień i noc nas pilnowali, zastraszali, robili zdjęcia... Raz w nocy wrzucili cegłę z materiałem wybuchowym, innym razem odkręcili śruby koła



Podczas chrztu małej Moniki Prusaków

od samochodu, żeby spowodować wypadek. Kiedyś pomalowali mu samochód białą farbą... Telefony były na podsłuchu. Pisano listy, w których grożono, że poderzną mu gardło, że powieszą go krzyżem do góry nogami... Pewnego razu pod budynek przyszła grupa parunastu ubeków, szukali ks. Jerzego. Widząc

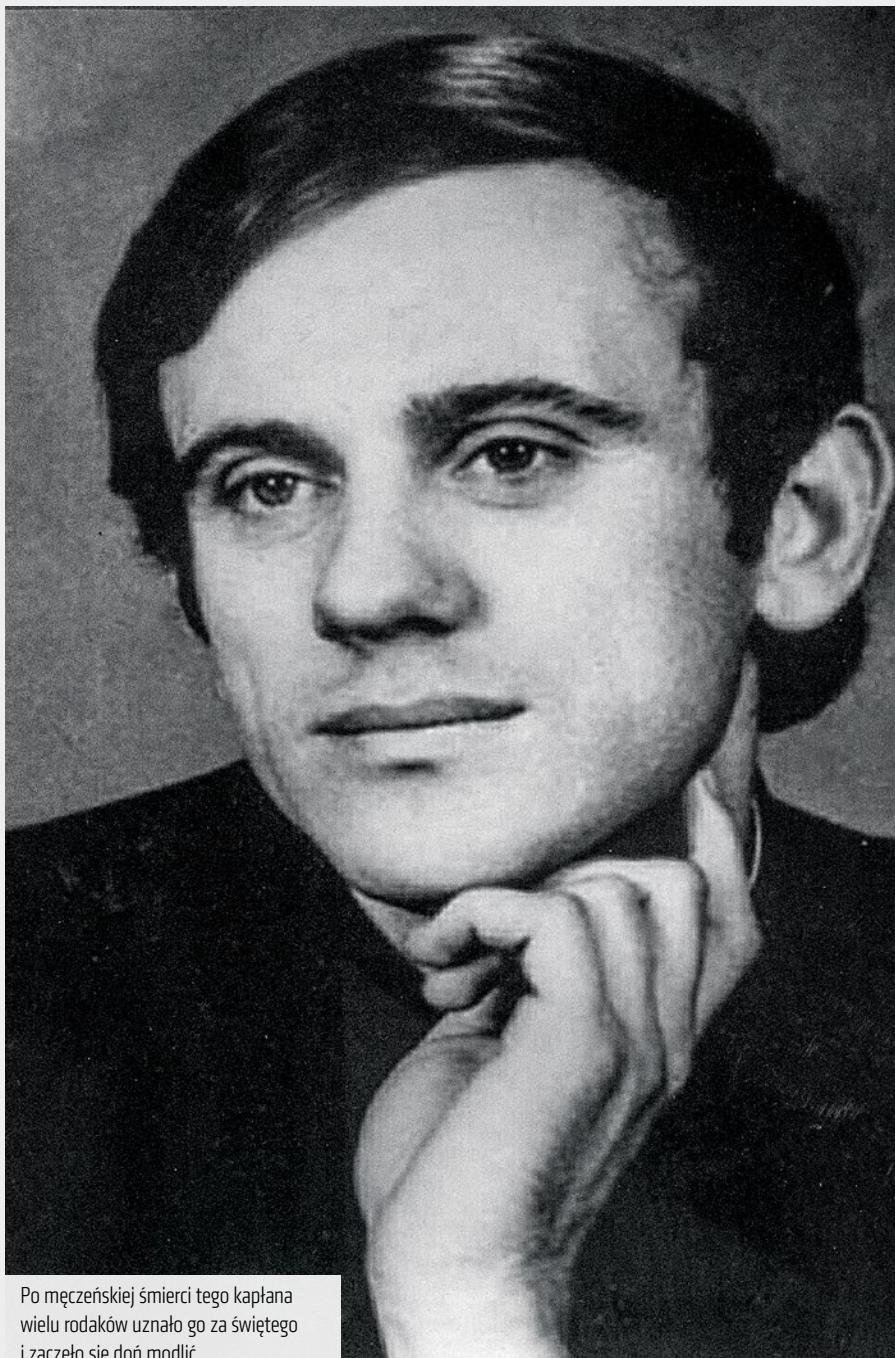
ich, w sporej grupie kobiet, włącznie ze mną, stanęliśmy przed wejściem na plebanie i odmawialiśmy głośno Różaniec – aż do momentu, kiedy ubecy odeszli, bo Różaniec to najwspanialsza broń w walce ze złem”.

12 grudnia 1983 r., po przesłuchaniu w Komendzie Stołecznej MO (w słynnym Pałacu Mostowskich), przeprowadzono rewizję w jego małym mieszkaniu prywatnym przy ul. Chłodnej (kupionym za pieniądze od ciotki Mary Kalinoski z USA), gdzie „odkryto” podrzucone wcześniej granaty łzawiące, naboje do pistoletu maszynowego, materiały wybuchowe i farbę drukarską. Ubecy dostali się do mieszkania dzięki podrobionym kluczom. Umożliwił to agent, który jakiś czas przedtem prosił księdza o litość i miejsce do spania...

Sygnął do rozprawy z niepokornym księdzem dały „Izwiestija” 12 września 1984 r., pisząc o nim, że „przekształcił swoje mieszkanie w składnicę literatury nielegalnej i ściśle współpracuje z kontrrewolucjonistami. Ma się wrażenie, że nie czyta z ambony kazań, lecz ulotki napisane przez Bujaka. Zieje z nich nienawiść do socjalizmu”. W dniu 13 września – a więc następnego dnia po sowieckiej publikacji – podczas spotkania z Kiszczakiem i innymi wysokimi funkcjonariuszami państwa Jaruzelski miał powiedzieć: „Załatw to, niech on nie szczeka!”. Jerzy Urban pod pseudonimem Jan Rem w najbliższym numerze tygodnika „Tu i Teraz” – z datą 19 września – opublikował tekst „Seanse nienawiści”, jak nazwał kazania księdza, który „mierzi”, jest „sfanatyzowany” i kieruje się „nienawiścią”. W domyśle: stawia się poza wspólnotą społeczną. 13 października komando śmierci Piotrowskiego usiłowało zabić księdza rzutem kamieniem w szybę samochodu, którym jechał, a dokładnie miesiąc po publikacji Urbana ksiądz został porwany i – prawdopodobnie tego samego dnia – zamordowany.

Z PODLASIA NA OŁTARZE

Urodził się 14 września 1947 r. w Okopach na ziemi podlaskiej, z jej pięknymi lasami i polami, ze świątyniami, z licznymi sanktuariami oraz grobami synów tej krainy, poległych i pomordowanych w obronie ojczyzny. Owa ziemia i głęboko religijne oraz patriotyczne wychowanie ukształtowały chłopskiego syna i jego rodzeństwo – dwóch braci (Józefa i Stanisława) oraz siostrę Teresę.



Po męczeńskiej śmierci tego kapłana wielu rodaków uznało go za świętego i zaczęło się doń modlić

Jadwinia zmarła przed ukończeniem drugiego roku życia. Wychowanie w wierze i tradycji było wielką zasługą rodziców: ojca Władysława (1910–2002), a szczególnie matki Marianny (1920–2013) z Gnieździejków. Jej brata Alfonsa Gnieździejkę, żołnierza Armii Krajowej, zamordowali Sowieci, gdy miał 21 lat. Dla uczczenia jego pamięci rodzice dali imię Alfonsa trzeciemu z kolei dziecku – chłopcu. Imię – dające jednak w naszych czasach sposobność do niewybrednych

skojarzeń i żartów – wyraźnie nie pasowało jego nosicielowi. Dlatego bliscy, a potem koledzy w szkole i seminarium, zwracali się do niego „Alek”. A w 1971 r. urzędowo zmienił je na Jerzy Aleksander.

Przyszły ks. Jerzy nie należał do najlepszych uczniów liceum w Suchowoli, do którego uczęszczał w latach 1961–1965. Pierwszą komunię świętą, a także bierzmowanie przyjął, gdy miał dziewięć lat – w tym samym 1956 r. Został też ministrantem. Nie krył się z re-

ligijnością, co powodowało, że rodziców wzywano do szkoły. Było to za rządów Gomułki, a właśnie on po Październiku – a wcale nie Bierut we wczesnych latach 50. – wyrugował nauczanie religii ze szkół i kazał pozdejmować krzyże w klasach. Z prymitywną, agresywną ateizacją dorastający młodzieniec spotykał się więc w szkole, prasie, urzędach.

Wygląda na to, że drogę do kapłaństwa wytyczyło mu umacniające się z upływem lat, autentyczne powołanie, ale też trudno wyobrazić sobie, aby wybrał w PRL zawód, w jakim musiałby niemal codziennie dokonywać wyborów czy iść na kompromisy, które były dla niego nie do przyjęcia. Wiemy, że ten wątyły chłopak miał twardy kręgosłup moralny, że potrafił walczyć o własne przekonania do końca. Dowiódł tego w owym karnym batalionie dla kleryków, dowiódł tego jako duszpasterz, którym został po otrzymaniu święceń z rąk prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego 28 maja 1972 r. Jako głęboko wierzący człowiek i duchowny siły czerpał oczywiście z modlitwy i głoszenia Ewangelii.

Przed przybyciem do św. Stanisława Kostki w charakterze rezydenta pracował w parafiach: pw. Trójcy Świętej w podwarszawskich Żąbkach, Matki Bożej Królowej Polski w niedalekim Aninie, w warszawskim kościele Dzieciątka Jezus oraz – po dłuższej chorobie – w kościele akademickim św. Anny, gdzie zajmował się głównie duszpasterstwem wśród studentów medycyny i średniego personelu medycznego. Zajmował się tym środowiskiem również po przeniesieniu do swej ostatniej parafii – na Żoliborzu – 20 maja 1980 r. W październiku 1981 r. został nawet mianowany diecezjalnym duszpasterzem służby zdrowia i kapelanem Domu Zasłużonego Pracownika Służby Zdrowia. Wydarzenia historyczne dziejące się na początku lat 80. w Polsce spowodowały, że nieco mimowolnie stał się kapłanem i przyjacielem hutników i artystów, dziennikarzy i prawników, ludzi prostych i z tytułami naukowymi.

Po męczeńskiej śmierci kapłana wielu ludzi – zwłaszcza jego rodaków – uznało go za świętego i zaczęło się doń modlić. Kościół uznał go za błogosławionego ponad ćwierć wieku później: Jerzy Popiełuszko został beatyfikowany 6 czerwca 2010 r., podczas mszy świętej celebrowanej na warszawskim pl. Piłsudskiego przez prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angela Amato. Cud wydarzył się po dalszych dwóch latach. Bynajmniej nie w Polsce.



Jan Paweł II modli się u grobu męczennika podczas pielgrzymki do kraju w 1987 r.



Poświęcenie sztandaru hutniczej Solidarności 24 kwietnia 1983 r.

Otóż tego samego dnia oraz w tym samym miesiącu i roku co ks. Jerzy Popiełuszko – 14 września 1947 r. – we Francji urodził się Bernard Brien. Handlowiec z „pogmatwanym” życiem, ojciec i dziadek, wcześniej dwukrotnie żonaty, księdzem został dopiero po zaskakującym nawróceniu w wieku 60 lat. Zezwolił na to bp Michel Santier i skierował go do opieki duszpasterskiej w szpitalach swej diecezji Créteil. Tam ks. Brien poznał polskie zakonnice. Dzięki nim odwiedził Polskę, zetknął się z historią ks. Popiełuszki, a kiedy dowiedział się o męczeństwie owego – jak mówi – „bliźniaka”, zaczął się do niego modlić.

Przy łóżku umierającego na białaczkę François Audelana szeptał w 2012 r.: „Słuchaj, Jerzy, dzisiaj jest 14 września, dzień twoich, a zarazem moich urodzin. Jeżeli więc masz coś zrobić dla naszego brata François, to jest to odpowiedni dzień”. I oto... komórki rakowe zniknęły z całego organizmu, a lekarze jednoznacznie stwierdzili, że medycyna nie potrafi tego wyjaśnić (podobnie jak innego cudu we Francji – za wstawieniem Jana Pawła II). Ojciec Brien powiedział: „Francja upadła tak nisko, że te cuda mogą jej pomóc podnieść się nieco. [...] To są bardzo mocne znaki od Boga”.

Dwa lata później bp Santier otworzył proces kanonizacyjny, którego faza diecezjalna zakończyła się 14 września 2015 r., a dokumenty zostały przekazane Watykanowi. Jeśli Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych stwierdzi związek między uzdrowieniem François Audelana a modlitwą za wstawieniem bł. ks. Jerzego, to otwarta zostanie droga do wydania przez papieża dekretu o cudzie i do kanonizacji. Uznanie cudu sprawi, że ks. Jerzy stanie się wzorem męczennika mającego znaczenie dla całego Kościoła powszechnego.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

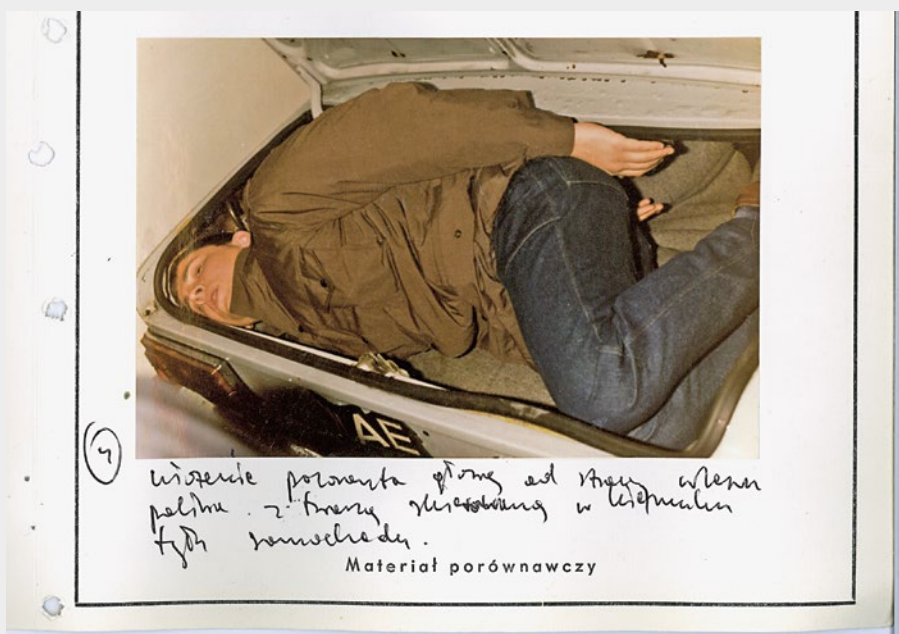


Cytaty i ilustracje pochodzą z własnie wydanej książki Włodzimierz Rędzioch, Grzegorz Górny i Janusza Rosikonka „Święty Jerzy XX wieku. Zło dobrem zwyciężył”, Rosikon Press, Warszawa 2017.



Kadry grozy

Józef Popiełuszko: „To, co zobaczyłem, było straszne – ciało zostało potwornie zmasakrowane. [...] Brat miał na piersi charakterystyczne znamię i tylko po tym go poznałem”. Tak mówił brat ks. Jerzego, który – jako jedyny z rodziny czujący się na siłach, by tego dokonać – identyfikował zwłoki w prosektorium. W archiwum IPN zachowały się zdjęcia z prosektorium oraz z wizji lokalnej na miejscu zbrodni, gdzie pozorant m.in. układał się w bagażniku fiata 125p tak jak skulony ksiądz ze stryczkiem na szyi. Z Zakładu Medycyny Sądowej w Białymstoku są natomiast zdjęcia nóg kapłana obciążone 10-kilogramowymi workami kamieni, jego skrępowane sznurami dłonie i znalezione przy nim: różaniec oraz zapalniczka z logo Solidarności



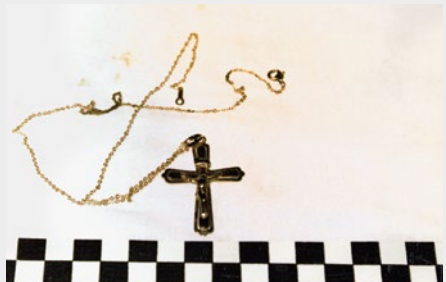
④

wizjerie poronanta głony ad strony wlewny
palna z brzozy glosowania w listopadzie
tych ronschedy.

Materiał porównawczy



FOT. PWN (6)



PIOTR WŁOCZYK: Jak wysoko i jak daleko prowadzą tropy w sprawie zleceniodawców zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki?

TOMASZ WIŚCICKI: Problem w tym, że wciąż wiemy o tej sprawie bardzo niewiele. Władze PRL wytypowały do ukarania najniższy możliwy szczebel decydencki, czyli wicedyrektora Departamentu IV MSW płk. Adama Pietruszkę. Logika podpowiada jednak, że nie mogło się to kończyć na tym jednym decydenckim. To akurat jest jeden z niewielu pewników w tej sprawie: decyzja zamordowania kogoś takiego jak ks. Popiełuszko musiała zapaść wyżej.

Dokładnie w drugą stronę poszli prokuratorzy w czasie procesu toruńskiego: wina ogranicza się tylko do czterech esbeków, którzy działali samowolnie i bezprawnie, bez wiedzy kierownictwa resortu.

W pierwszych latach Polski Ludowej możliwe były takie prywatne mordy w ramach UB, ale 40 lat później SB była już świetnie działającą machiną i mordowano tam na rozkaz. To oczywiste, że bez nakazu przełożonych ci czterej nie tknęliby ks. Jerzego palcem. Już w czasie procesu toruńskiego pełnomocnikom oskarżycieli posiłkowych udało się jednoznacznie wykazać, że było to działanie resortu, a nie pojedynczych funkcjonariuszy. Nie było wówczas możliwe odkrycie prawdy, ale czterech mecenasów zadbało o to, żeby proces nie przebiegł dla władz zupełnie bezboleśnie.

Niestety, w sprawie tego, kto wydał wyrok śmierci, oraz tego, jaka gra toczyła się wokół zamordowania ks. Popiełuszki, jesteśmy skazani jedynie na spekulacje. Czesław Kiszcak powiedział wówczas o płk. Pietruszce, że musi on odgrywać rolę tamy dla tej sprawy. Po 33 latach ta tama wciąż się trzyma i dlatego prawda do dziś nie wypłynęła na jaw.

Na ile prawdopodobny jest trop moskiewski?

Uważam ten wątek za wielce prawdopodobny. Zresztą już w czasie procesu toruńskiego sugerował to w zawołany sposób mec. Jan Olszewski, mówiąc, że za zabójstwem ks. Jerzego stoi kraj, który „zna każde polskie dziecko”. Ksiądz Jerzy nieco ponad miesiąc przed śmiercią stał się bohaterem artykułu dziennikarza „Izwestii” Leonida Toporkowa. To oczywiście nie było żadne dziennikarstwo, ponieważ ta gazeta była częścią aparatu władzy. Pojawienie się tego tekstu oznaczało, że ktoś na Kremlu stwierdził: napiszcie o tym polskim księdzu, żeby wiadomo było, że go zauważyliśmy. Uznano tym samym



Z Tomaszem Wiścickim, historykiem, współautorem książki „Ksiądz Jerzy Popiełuszko” rozmawia Piotr Włoczyk

Sowiecki trop

Pewną przesłanką, która uprawdopodobnia interwencję Moskwy, jest to, że Grzegorz Piotrowski miał konto w rublach....

ks. Jerzego za wroga w skali nie tylko PRL, lecz także całego bloku wschodniego. Takie rzeczy bardzo źle się kończyły...

Pokazuje to, że zainteresowanie polskim kapłanem ze strony Kremla nie jest tylko czystą spekulacją – sowieccy decydenci faktycznie zwrócili na niego uwagę. Jeżeli Sowiety były w to zaangażowane, to jego zabójstwo musiało być kwestią polityczną, a nie tylko policyjną.

Co konkretnie uprawdopodobnia interwencję Moskwy?

Pewną przesłanką jest to, że Grzegorz Piotrowski miał konto w rublach.

To było takie nietypowe w tamtych czasach?

Konto w rublach nie było wtedy rzeczą oczywistą nawet w aparacie represji. Piotrowski jeździł do Sowieców na tyle często, że pojawiła się potrzeba założenia mu takiego konta. Zajmował się on koordynowaniem

waniem z innymi służbami bloku wschodniego walki z duchownymi. Inni bohaterowie tej historii też regularnie spotykali się z sowieckimi towarzyszami. O koncie w rublach wiemy dzięki aktom śledztwa, które zostały przygotowane rutynowo. Jednak już na procesie toruńskim próżno szukać informacji o koncie – wyczyszczono ten fragment akt. Ktoś uznał najwyraźniej, że ta informacja jest niebezpieczna...

O co mogło chodzić Kremlowi? O sprowokowanie władz PRL do spacyfikowania opozycji?

Istnieje taka możliwość. Sowietaom mogło chodzić o wywołanie rozruchów, które następnie władze PRL musiałyby stłumić, rozbijając opozycję. Tak jak wspominałem: bardzo ciężko tu cokolwiek powiedzieć w odpowiedzialny sposób, ponieważ weszliśmy w obszar spekulacji. Jedno możemy powiedzieć z całą pewnością: toczyła się wówczas walka o władzę.



Miejsce na tamie we Włocławku, z którego mordercy wrzucili do Wisły – być może jeszcze żyjącego – ks. Jerzego Popiełuszkę



Drewniany krzyż przy drodze koło Górska, gdzie porwano kapłana, ustawiony wkrótce po tym wydarzeniu



Betonowy pomnik, który stoi obecnie w miejscu porwania

W Polsce ze starcia zwycięsko wyszli Jaruzelski z Kiszczakiem, ale na Kremlu walka o władzę wciąż trwała. Kremlm rządził wtedy Konstantin Czernienko, czyli drugi z przejściowych sekretarzy, po Juriju Andropowie. Wiadomo było, że szykuje się nowe rozdanie, choć mało kto przewidywał, iż władza dostanie się w ręce Gorbaczowa. Ofiarą tych gier mógł paść ks. Jerzy.

Kontekst krajowy również jest tu ważny. Był to bowiem okres „dorzynania” gen. Mirosława Milewskiego, poprzednika Kiszczaka na stanowisku szefa MSW. Właśnie wtedy rozpoczął się kolejny etap odsuwania go od władzy. Zwykle o sytuacji wewnątrz mafii dowiadujemy się wtedy, kiedy jedna jej frakcja zaczyna walczyć z drugą. Według mnie to był właśnie ten casus.

Sowieci mieli oficjalne i nieoficjalne kanały sprawowania władzy nad swoimi satelitami. Można domniemywać, że Pio-

trowski był jednym z takich nieoficjalnych kanałów. Wskazuje na to fakt, że kiedy Piotrowski jako młody esbek był przenoszony z Łodzi do Warszawy, jednym z jego pierwszych zadań był udział w spotkaniu z towarzyszami z czechosłowackiej StB. To pokazuje, że Piotrowski nie był zwykłym esbekiem. Był bardzo zaufanym człowiekiem w aparacie bezpieczeństwa.

Kreml mógł chcieć zaszkodzić Kiszczakowi i Jaruzelskiemu tym zabójstwem?

To była ich wersja, ale ja w to nie wierzę. Kreml mógł najwyżej chcieć ich zdyscyplinować, ale przecież gdyby ta ekipa naprawdę nie była na rękę Moskwie, to obaj generałowie zostaliby po prostu usunięci.

Ksiądz Jerzy padł najpewniej ofiarą walki na szczytach władzy w PRL i Sowietach. Dlatego to wyglądało tak dziwnie jak na ten system: władze PRL zdecydowały się ujawnić bezpośrednich sprawców, a następnie

postawić ich przed sądem. Podkreślmy, że w skali całego bloku komunistycznego nie było chyba nigdy przypadku, by mordercy z tajnej policji byli kiedykolwiek pociągnięci publicznie do odpowiedzialności za zabójstwo popełnione w ramach obowiązków służbowych.

Pytanie, dlaczego Kreml miałby dać zrobić krzywdę swoim ludziom?

To dobre pytanie. Można domniemywać, że Kiszczak nie wydałby ich bez zgody Kremla. Nie da się bowiem twierdzić, że zostali postawieni przed sądem wbrew Moskwie, niejako w zemście za intrygę Kremla. Jaruzelski i Kiszczak byli przecież wiernymi sługami Sowietów. Nie zrobiliby niczego wbrew swoim mocodawcom. Logika podpowiada nam, że skoro nie zdecydowano się na zastosowanie metody „nieznanych sprawców”, jak to było choćby w przypadku ks. Stefana Niedzielaka,

ks. Stanisława Suchowolca i ks. Sylwestra Zycha, to znaczy, że musiała się tam toczyć bardzo skomplikowana gra.

O zamordowaniu ks. Jerzego mówiła naprawdę cała Polska, a nie tylko opozycja. Najprawdopodobniej Jaruzelski i Kiszczak uznali, że mniejszym złem będzie poświęcenie tych ludzi, co było bezprecedensowe, niż ryzykowanie wybuchu społecznego. Zresztą po procesie władze PRL były z siebie bardzo zadowolone. Według nich wszystko świetnie się udało: PRL pokazała, że jest praworządnym państwem, więc zaufanie do władzy wzrosło. Jaruzelski z Kiszczakiem poczuli się na tyle pewni, że zaczęli snuć wtedy plany wielkiej propagandowej ofensywy antykościelnej.

Co obciąża w tej sprawie Czesława Kiszczaka?

Pietruszka zeznał na procesie Ciastonia i Płatka, że na własne oczy widział parafę Kiszczaka na stenogramie z podsłuchu w mieszkaniu księdza na próbie zamachu z 13 października. Podsłuchiwni zastanawiali się wówczas, co właściwie stało się na drodze. Kiszczak zeznał, że nie pamięta, czy faktycznie tak było. To bardzo wiele mówi: nie zaprzeczył temu, ponieważ zapewne się bał, że w przypadku, gdyby kiedyś znalazł się ten papier, mógłby zostać oskarżony o składanie fałszywych zeznań, no i wskazałby wprost, że coś w tej sprawie ukrywa. W związku z tym najbardziej optymistyczna wersja dla Kiszczaka jest taka, że przynajmniej wiedział o pierwszej próbie zamachu na ks. Jerzego.

A co z Jaruzelskim?

Obaj działali w tandemie. Niemożliwe, żeby Kiszczak robił ważne rzeczy na własną rękę.

Wielu ludzi do dziś podejrzewa kierownicę ks. Popiełuszki o udział w tym spisku.

To, że Waldemar Chrostowski wyskoczył z pędzącego auta i przeżył, było kompletnie nieprzewidziane. I był to cud. Trudno podejrzewać, by SB liczyła na cud. Pamiętajmy, że Waldemar Chrostowski wyskoczył przy świadkach, a Piotrowski starał się go w ostatniej chwili powstrzymać.

Nie dziwny się też, że esbecy nie rzucili się w pościg za uciekinierem. Do ucieczki doszło we wsi, w której paliły się światła. Trudno, żeby mając ks. Jerzego Popiełuszkę w bagażniku, esbecy urządzali polowanie na tego byłego komandosa. Poza tym byli przecież tak pewni, że będą kryci przez zwierzchników, że

Ob. Jerzy POPIELUSZKO
zam. WARSAWA
ul. Hozjusza 2
p-ta

03 L. Cz.
Dnia 12.01.1983 r. w odpowiedzi należy podać datę i L. dz.
Miejsce
pow.
Termin dnia 16.01.1984 r.

WEZWANIE

Wzywa się Obywatela(ke) do osobistego stawienia w dniu 16 stycznia 1984 r. o godz. 5:00 w lokalu St. Alny 112, gm. VII Kamy przy ul. Niedzielska 2 pokój nr 110 w charakterze podległego w sprawie nr 5-52/83 (podst. nr RSD lub sygn. akt Prokuratury) Stawienie obowiązkowe.

(podp. i stanowiska jednostki MO)
Wojtus 2

15-65-07
Do skłonięcia

PROKURATURA WOJEWÓDZKA
Wydział Śledczy
(zaopiniowanie prokuratury)
ul. Świerczewskiego 127

Ob. Jerzy Popiełuszko
w Warszawa
ul. Hozjusza nr 2
gm. woj.
ozn. kod. p-ta

Dnia 12.01.1983 r.
Nr 13/83

Miejsce na naklejkę

ZAWIADOMIENIE

Sekretariat Prokuratury zawiadamia Obywatela(ke) jako oskarżonego — ~~oskarżonego~~ —, że w dniu dzisiejszym został przesłany do Sądu Rejonowego — ~~wojewódzkiego~~ — dla m. St. Alny 112, VII Kamy akt oskarżenia przeciwko Obywatelowi*)

o popełnienie przestępstwa z art. 194 kk w nm. z art. 58 kk, art. 286 kk, art. 143 kk, art. 272 § 1 kk w nm. z art. 270 § 1 kk w nm. z art. 273 § 2 kk w nm. z art. 192 kk

*) Niepotrzebne skreślić.

PG-92

zignorowali ucieczkę Chrostowskiego. Pękala zeznał później, że Piotrowski skomentował ucieczkę Chrostowskiego krótkim: „A niech sobie ucieka”. Wierzyli, że ich mocodawcy będą ich kryli – dla nich najważniejsze było zamordowanie księdza.

Warto też podkreślić, że wbrew krążącej do dziś plotce Waldemar Chrostowski nie był zarejestrowany jako TW. SB zaklasyfikowała go jako zabezpieczenie operacyjne (ZO). Sęk w tym, że to pojemna kategoria. Najprawdopodobniej oznacza to tyle, że traktowano go jako potencjalnego agenta. Trudno się temu dziwić – Chrostowski był z pewnością bardzo atrakcyjnym celem dla SB. Nie można jednak powiedzieć, że skoro nie zachowały się dokumenty przesądzające tę sprawę, to Chrostowski był agentem. Żeby rzucić takie oskarżenie, trzeba mieć

dowody, a tych w przypadku Waldemara Chrostowskiego po prostu brak.

Można ufać oficjalnej wersji śmierci ks. Popiełuszki, przedstawionej przez władze PRL?

Moim zdaniem w sprawie samego mordu możemy z grubsza wierzyć tym ustaleniom. Jeżeli bowiem ksiądz był torturowany przez kilka dni, jak do dziś twierdzą niektórzy, to dlaczego nie było po tym śladów? Tymczasem nie ma najmniejszych wątpliwości, że sekcja zwłok została przeprowadzona rzetelnie i nie wykryto podczas niej śladów torturowania. Ksiądz Jerzy został zatłuczony kijem i pięścią przez Piotrowskiego oraz uduszony. To naprawdę wystarczy. Oczywiście możliwe, że pewne szczegóły zbrodni się nie zgadzają, przykładowo trasa, jaką pokonali esbecy z księdzem w bagażniku, mogła wyglądać

nico inaczej, żeby ukryć inne zamieszane w to osoby, ale w najważniejszych kwestiach wszystko zostało wyjaśnione.

Osoby, które twierdzą, że ks. Jerzy zginął kilka dni później, muszą zdawać sobie sprawę z konsekwencji tej tezy: oznaczałoby to bowiem, że Piotrowski i jego dwaj współnicy są niewinni. O ile wystarczająco trudno zrozumieć, dlaczego władze PRL zdecydowały się zamknąć w więzieniu swoich ludzi, o tyle pomysł, że Kiszczak z Jaruzelskim wsadziliby do więzienia niewinnych esbeków, którzy mieliby jeszcze opowiadać o niepopelnionej przez siebie zbrodni, brzmi zupełnie absurdalnie.

Do dziś nie zostały jednak rozwiane wątpliwości co do samych okoliczności znalezienia ciała kapłana.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że ciało ks. Jerzego zostało wyłowione już 26 października – taką nieoficjalną informację przekazali milicyjni pletwonurkowie, którzy brali udział w tej akcji. Kiszczak najwyraźniej nie widział, w jakim stanie był ks. Jerzy. Musiał to sprawdzić, przygotować swój resort do akcji dezinformacyjnej i dopiero potem jeszcze raz oficjalnie „odnaleźć” ofiarę. To jeszcze raz pokazuje, że nie był to perfekcyjny plan realizowany od początku do końca według jednego scenariusza.

Istnieją wątpliwości co do tego, czy ks. Jerzy żył w momencie wrzucania go do wody, czy był już martwy. Chmielewski twierdził, że był przekonany, iż wrzucali do wody martwe ciało, ponieważ nikt nie był w stanie przeżyć tylu ciosów w głowę. Piotrowski ma 1,9 m wzrostu, 100 kg wagi. Taki ktoś potrafi zabić człowieka pięścią. Nie ma też żadnych wątpliwości, że ich celem było zabicie księdza z udręceniem. Można się tylko zastanawiać, czy było to zlecenie z góry, czy inwencja Piotrowskiego. Myślę, że w grę wchodzi raczej to drugie.

Sprawcy mogli się czuć komfortowo w czasie procesu i po nim? Wiedzieli, że resort zbytnio ich nie skrzywdzi?

Nie, ponieważ zdawali sobie sprawę, kto nad tym wszystkim czuwa. Wszyscy oni byli, wraz z ich rodzinami, cały czas pod kontrolą. Władze do końca bały się, że coś powiedzą, i pilnowały, żeby na zewnątrz nie wydostało się nic kompromitującego.

Prokurator domagał się dla Piotrowskiego kary śmierci. Mecenas Olszewski wspominał, że podczas odczytywania wyroku, a trwało dłuższą chwilę, zanim sędzia doszedł do sedna, Piotrowski był przerażony, ręce mu zbieleły. Odetchnął dopiero

wówczas, gdy usłyszał: „25 lat więzienia”. To był jedyny taki moment, ponieważ generalnie w czasie procesu był rozluźniony.

Co nam to mówi?

Piotrowski wiedział, z kim miał do czynienia, i nie był pewien, czy jego koledzy dotrzymają umowy. Tak jak nie miał iść do więzienia, a jednak poszedł, tak się bał, że ta niepisana umowa zostanie jeszcze raz złamana i jednak zawiśnie. Wtedy władze miałyby pewność, że Piotrowski faktycznie nigdy nie powie prawdy.

Komunistyczne MSW działało jak mafia i każdy wiedział, jaka jest kara za szkodzenie mafii. Przypomnijmy, że mec. Krzysztof Piesiewicz zapłacił za udział w tym procesie toruńskim najwyższą cenę. W 1989 r. jego 82-letnia matka Aniela została zamordowana, a sprawcy skrupowali ją tak samo, jak zrobili to esbecy z ks. Popiełuszką. W tej sprawie jest jeszcze kilka niewyjaśnionych mordów.

Widać wyraźnie, że ten spiszek zmieniał się w miarę realizacji. To chyba też mówi wiele o tym, jak skomplikowana była gra, której ofiarą padł ks. Popiełuszko.

Z biegiem śledztwa widać, że coraz więcej elementów nie pasuje do siebie, co pokazuje, że plan się zmieniał. W co innego grali Kiszczak, Milewski i ludzie na Kremlu. Gdyby jedna osoba pociągała za sznurki, to nie byłoby tu tylu nieścisłości, niezrozumiałych wątków. Przecież wcale nie było powiedziane, że ci czterej esbecy koniecznie musieli być pociągnięci do odpowiedzialności. Początkowo toczyło się fikcyjne śledztwo, jakich mnóstwo było wcześniej. Wszyscy kłamali, ukrywali prawdę, mataczyli, tak jak w dziesiątkach podobnych spraw.

To samo było robione cztery lata później. Zamordowanie trzech księży na początku obrad Okrągłego Stołu i w ich trakcie nie wywołało jednak właściwie żadnego większego efektu w społeczeństwie, więc władze sięgnęły po starą sprawdzoną metodę „nieznanych sprawców”.

A jednak w przypadku ks. Popiełuszki było zupełnie inaczej. Odejdę na moment od poziomu historii: jestem pewien, że interweniowała tu Opatrzność. Pamiętamy przecież to wielkie poruszenie całej Polski, że wszystkie autentyczne nawrócenia wywołane tak wstrząsającą wiadomością. Myślę, że nie wszystko zależało tu od ludzi.

Mając w pamięci wszystkie problemy z ustaleniem prawdy, brak dokumentów, milczenie kluczowych

postaci tej sprawy, trudno sobie chyba wyobrazić trudniejsze śledztwo.

Dlatego śledztwo, które wciąż się w tej sprawie toczy, nie przynosi żadnych efektów. Mamy bowiem do czynienia z zawodowymi kłamcami. Ci ludzie kłamali i wciąż kłamią jak najęci. Trzeba to rozumieć dosłownie: oni zostali najęci przez PRL do kłamania. Pion „D”, którym kierował Piotrowski, w odróżnieniu od wszystkich innych pionów, które produkowały tony papierów, oficjalnie, według regulaminu, nie miał wytworzać dokumentacji operacyjnej. Już w czasach PRL Piotrowski i jego ludzie działali w mroku, więc trudno oczekiwać, żeby demokratyczne państwo mogło sobie łatwo poradzić z wyjaśnieniem tej zbrodni.

Ludzie zamieszani w mord ks. Jerzego wiedzą, że nie wolno im niczego mówić. Generał Jan Słowikowski, szef wywiadu w PRL, powiedział kiedyś, uśmiechając się: „Ja zupełnie nic nie pamiętam z czasów mojej pracy w wywiadzie”. I chwilę potem dodał: „I pewnie dzięki temu żyję”. To prawda – ta zasada dotyczy się również ludzi, którzy znają prawdę o tym mordzie.

Często można się spotkać z opinią, że III RP poległa w 1994 r. podczas procesu gen. Władysława Ciastonia, byłego szefa SB, oraz gen. Zenona Płatka, byłego dyrektora Departamentu IV MSW. Czy taka ocena ma sens, skoro to wszystko opierało się na mafijnym układzie? Czy demokratyczne państwo ma w ogóle narzędzia, żeby taką sprawę wyjaśnić?

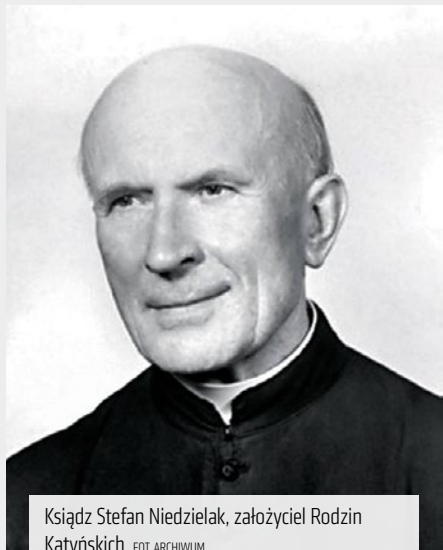
Obawiam się, że nie. Jedyną nadzieją w tym, że któryś z zamieszanych w to ludzi zdecyduje się ujawnić po swojej śmierci prawdę. Nie dało się skazać Ciastonia ani Płatka, bo tamten system zadbał o to, żeby ochronić swoich ludzi i pozbyć się wszelkich dowodów. Jeżeli nie ma dokumentów, zeznań, to nie da się skazać człowieka. Esbecy wykorzystali po prostu mechanizmy praworządowego państwa. III RP poległa w starciu z nimi, ale obawiam się, że IV RP również nie da sobie rady z wyjaśnieniem zabójstwa ks. Jerzego, jeżeli oni sami jakimś cudem nie zdecydują się wyznać prawdy.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

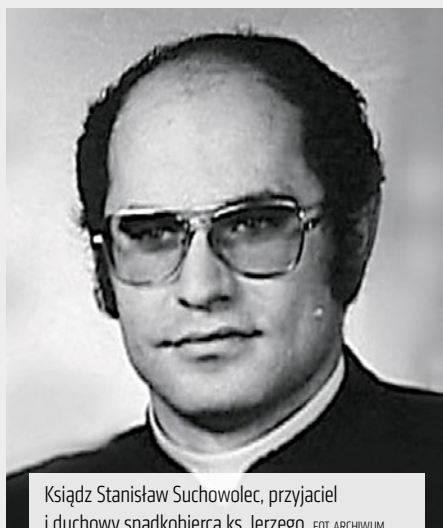


Tomasz Wiślicki (ur. 1961)

– historyk, publicysta katolicki, wieloletni redaktor „Więzi” oraz Katolickiej Agencji Informacyjnej. Jest współautorem – wraz z Ewą Czarczowską – książki „Ksiądz Jerzy Popiełuszko”.



Ksiądz Stefan Niedziela, założyciel Rodzin Katyńskich FOT. ARCHIWUM



Ksiądz Stanisław Suchowolec, przyjaciel i duchowy spadkobierca ks. Jerzego FOT. ARCHIWUM



Ksiądz Sylwester Zych, powiernik patriotycznej młodzieży FOT. ARCHIWUM

Zabić księży



Grzegorz Wołk

Kiedy system komunistyczny się już sypał, a rozmowy z opozycją trwały w najlepsze, „nieznani sprawcy” zamordowali trzech kapłanów

Dwóch zginęło w styczniu 1989 r., trzeci w lipcu tego samego roku. W niejasnych do dziś okolicznościach. Nic też dziwnego, że tajemnicze zgony kierowały podejrzania w stronę funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Śmierć dwóch pierwszych duchownych, Stefana Niedziela i Stanisława Suchowolca, wywołała w kręgach opozycji konsternację i strach. Niektórzy uważali, że było to ostrzeżenie rodem z mafijnych porachunków. Sygnał, że system może i upada, ale SB wciąż jest silna i potrafi zaatakować. Wszyscy trzej byli osobami wielce zasłużonymi dla opozycji. Znanymi z bezkompromisowości i pomocy m.in. rodzinom katyńskim czy działaczom podziemia, w tym młodzieży. Głosili ostre, antysystemowe kazania. Wbrew pozorom takich kapłanów nie było wielu. Po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki cena odwagi była dla wielu zbyt wysoka.

„OSTATNIA OFIARA KATYNIA”

Stefan Niedziela był najstarszym z zamordowanych. Urodził się 1 września 1914 r. w Podolszyczach, obecnie dzielni-

cy Płocka. Świecenia kapłańskie przyjął w okresie II wojny światowej. Został kapłanem AK, a także – przez okres przebywania w Łowiczu – tamtejszej komórki Narodowej Organizacji Wojskowej. Posługę kapłańską sprawował również podczas powstania warszawskiego. Był jednym z kurierów bp. Adama Sapiehy, który przewiózł w bezpieczne miejsce dowody świadczące o odpowiedzialności Sowieców za zbrodnię katyńską. Po wojnie został kapłanem w strukturach WiN. Jednak to działania na rzecz wyjaśnienia zbrodni katyńskiej uczyniły go na długie lata wrogiem systemu.

W warszawskiej parafii św. Karola Boromeusza upamiętniał poległych na wschodzie. Zwieńczeniem lat pracy ks. Niedziela okazało się sanktuarium Poległych i Pomordowanych na Wschodzie, zbudowane w 1984 r. W drugiej połowie lat 70. związał się z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W sierpniu 1979 r. podpisał apel o przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu PRL. Prawie 10 lat później, w 1988 r., założył wspólną Rodziną Katyńską. Przez wszystkie te



FOT. ARCHIWUM WPCZERNOKWI

lata służył z bezkompromisowych kazań piętnujących zbrodnie sowieckie. Był za to prześladowany przez SB. Odbierał telefony i otrzymywał listy z pogróżkami. Został także pobity przez „nieznanych sprawców” podczas spaceru. Miał świadomość grożącego mu niebezpieczeństwa i już w 1985 r. sporządził testament. Jego zwłoki znaleziono w budynku parafialnym nad ranem 21 stycznia 1989 r. Ciało miało wyraźne ślady pobicia. „Trybuna Ludu” informowała trzy dni później, że był to najpewniej napad rabunkowy. Jednak już wstępne sprawdzenie mieszkania – poza brakiem kompletu srebrnych sztućców – nie wykazało kradzieży. Mieszkanie nie zostało splądrowane, a w widocznych miejscach pozostały pieniądze i różne cenne przedmioty.

PRZYJACIEL KS. JERZEGO

Ksiądz Stanisław Suchowolec miał zaledwie 31 lat, gdy zginął, ale już zdążył przez wiele lat aktywnie wspierać białostocką Solidarność i tamtejszych działaczy Konfederacji Polski Niepodległej. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1983 r. został wikarym w Suchowoli, rodzinnej

miejsowości ks. Jerzego Popiełuszki. Obaj się zresztą przyjaźnili. Ksiądz Suchowolec odprawiał tam msze za ojczyznę, a po zabójstwie przyjaciela organizował różne inicjatywy mające upamiętnić jego postać, m.in. izbę pamięci i symboliczny grób ks. Jerzego. Został także członkiem Niezależnego Ruchu Społecznego im. ks. Jerzego Popiełuszki.

SB objęła go rozpracowaniem o kryptonimie Suchowola. Nie szczędzono mu pogróżek, życzonej śmierci. Kilkakrotnie w jego samochodzie wykrywano awarie, które były dziełem osób trzecich. Został także pobity. Rzecz jasna sprawców nigdy nie odnaleziono. W celu ochrony przed działaniami SB na plebanii – od 1986 r. przebywał w białostockich Dojlidach – pojawiła się Nika, suka rasy doberman. Akcja zaszczuwania duchownego przybrała taki rozmiar, że we wrześniu 1988 r. lokalni działacze opozycyjni zdecydowali się wystosować do Rzecznika Praw Obywatelskich list z prośbą o interwencję. Opisano w nim metody stosowane przez SB wobec niepokornego duchownego. Sam ksiądz także miał poczucie zbliżającego się

zagrożenia. Podczas jednego ze spotkań z działaczami podziemnej Solidarności miał powiedzieć: „Pętla wokół mnie zacieśnia się coraz bardziej. Czuję się osaczony i zdradzony. Żyję pod ciągłą presją”.

Niestety, wszelkie działania mające na celu ochronę ks. Suchowolca zakończyły się niepowodzeniem. 30 stycznia 1989 r. odnaleziono jego ciało. Oficjalnie zatruł się dwutlenkiem węgla podczas pożaru, który miał spowodować piecyk elektryczny. Wedle oficjalnego śledztwa wykluczono udział osób trzecich, a ksiądz miał rzekomo we krwi 1,5 promila alkoholu. Postępowanie bardzo szybko umorzono. Mało kto jednak wierzył w oficjalną wersję śmierci. Pogrzeb ks. Suchowolca stał się tego wyrazem. Uczestniczyło w nim wielu działaczy opozycyjnych, m.in. Zbigniew Romaszewski, Seweryn Jaworski i Leszek Moczulski, oraz tysiące innych osób. Był w tym gronie także... ostatni bohater tej tragicznej historii, ks. Sylwester Zych.

„TERAZ WEZMĄ SIĘ ZA MNIE”

Z opisywanych przypadków życiorys ks. Sylwestra Zycha jest chyba najtragiczniejszy. Urodzony w 1950 r. w Ostrówku koło Wołomina święcenia przyjął w 1977 r. Gdy powstała Solidarność, był wikarym w Tuszczu. Zorganizował tam akcję wie-

szania krzyży w szkołach, a w kazaniach mocno wspierał rodzący się ruch społeczny. W 1981 r. przeniesiono go do Grodziska Mazowieckiego. Po 13 grudnia 1981 r. publicznie krytykował wprowadzenie stanu wojennego i udostępniał plebanię grupce licealistów, która przyjęła nazwę Siły Zbrojne Polski Podziemnej.

Stało się o nich głośno, gdy w lutym 1982 r., podczas próby rozbrojenia milicjanta Zdzisława Karosa, śmiertelnie go postrzelili. Wszystko wydarzyło się podczas szamotaniny i śmierć funkcjonariusza była nieszczęśliwym wypadkiem. Miesiąc później SB przeprowadziła aresztowania członków SZPP, a u ks. Zycha znaleziono pistolet Karosa. W oficjalnej propagandzie przedstawiano go jako głównego inspirowanego grupy. Ostatecznie skazano go na sześć lat pozbawienia wolności. Wyrok odsiadywał w ciężkich więzieniach w Braniewie i Barczewie. Od momentu aresztowania bito go i szykanowano. Spędził m.in. dziewięć miesięcy w izolacji. Często grożono mu śmiercią. Wyszedł w październiku 1985 r. na skutek amnestii i starań czynionych przez władze kościelne oraz międzynarodowe organizacje praw człowieka. W dalszym ciągu utrzymywał kontakty z opozycją. Odprawił m.in. mszę inauguracyjną III Kongresu KPN, który następnie rozbiła SB. Działając w kręgach robotniczej opozycji, poznał m.in. ks. Niedzielaka.

Po wyjściu z więzienia miał poczucie, że SB sprawy Karosa mu nigdy nie wybaczy. Wracając z uroczystości pogrzebowych ks. Suchowolca, zwierzył się jednemu ze znajomych: „Teraz esbecy wezmą się za mnie”. Jego ciało odnaleziono 11 lipca 1989 r. nieopodal dworca PKS w Krynicy. Oficjalnie przyczyną śmierci było zatrucie alkoholowe, we krwi stwierdzono 4,3 promila. Od razu wzbudziło to wątpliwości, gdyż ksiądz był znanym abstynentem.

RAPORT ROKITY I ESBECKIE KOMANDO ŚMIERCI

Pierwszą próbę obiektywnego zbadania niewyjaśnionych zgonów z lat 80., w tym morderstw księży, podjęła tzw. komisja Rokity. Powołano ją 17 sierpnia 1989 r., a więc już po śmierci wszystkich opisywanych kapłanów, jako specjalną komisję sejmową. Zbadała przypadki 122 zgonów, do których doszło od 13 grudnia 1981 do 1989 r., a które przypisywano funkcjonariuszom SB. W końcowym raporcie przyznano, że przynajmniej w 88 przypadkach ślad prowadzi do MSW. Komisja nie objęła pracami siedmiu osób, w tym ks. Niedzielaka i ks. Zycha. Powodem były toczące się w tych sprawach śledztwa prokuratorskie, a komisja Rokity nie chciała się narażać na zarzut utrudniania śledztwa bądź działania niezgodnego z obowiązującym prawem.

Korzystając ze znacznie skromniejszych narzędzi niż prokuratura, komisja w sprawie śmierci ks. Suchowolca wykazała wiele

zaniedbań czy wręcz złą wolę śledczych. Nieprawidłowo zbadano np. próbki krwi dobermana, a było to o tyle istotne, że niezależni eksperci sugerowali, iż pies nie zatrął się tlenkiem węgla. Nie wykonano także eksperymentów pożarowych, które udowodniłyby niezbicie, że ksiądz zmarł wskutek zaccadzenia. Przedstawiony pod obrady Sejmu we wrześniu 1991 r. raport był miażdżący. Prokuratorom z Białegostoku i Prokuratury Generalnej sugerowano wręcz współudział w ukrywaniu dowodów i stwierdzono ich nieprzydatność w zawiadzie. Zresztą sam skład prokuratorski nasuwał wiele wątpliwości. Znalazły się w nim osoby znane z procesów politycznych, a niekiedy także z przeszłością w SB. Lech Pietrasiński brał udział w procesie morderców ks. Popiełuszki. Hipolit Starszak dosłużył się w Biurze Śledczym MSW stanowiska dyrektora.

Członkowie komisji trafili podczas badania zgonów księży na ślad Grupy „D”, działającej w ramach pionu SB zwalczającego Kościół katolicki i inne związki wyznaniowe. Komórki przestępczej działającej nielegalnie, nawet w świetle prawa PRL. To z niej wywodzili się funkcjonariusze odpowiedzialni za morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki. Można domniemywać, że jeżeli faktycznie duchowni zostali zamordowani przez funkcjonariuszy SB, to bezpośrednich sprawców należałoby szukać właśnie w tym komandzie śmierci.



Problem w tym, że dokumentacja Departamentu IV MSW właściwie nie istnieje. Nawet jeżeli takie dokumenty wytworzono, to zadbano o ich zniszczenie. Jedyną szansą na zdobycie informacji o zbrodniczej działalności pionu IV MSW są... sami esbecy. W tym środowisku zwycięża jednak mafijna zasada omerty, gdzie milczenie jest najwyższą cnotą.

TROP PROWADZI DO MSW

Wskazanie bezpośrednich sprawców zabójstw wydaje się mało prawdopodobne. Zgony księży Niedzielaka, Suchowolca i Zycha badane są w ramach jednego z najważniejszych śledztw prowadzonych w IPN. Dotyczy ono związku przestępczego działającego w MSW w latach 1956–1989. Składa się na nie 46 pomniejszych wątków. Z jednej strony poszlaki wskazują na SB, z drugiej brak bezpośrednich dowodów. Sprawy nie ułatwia to, że część dowodów zaginęła jeszcze na początku lat 90.

W przypadku zabójstw trzech księży widać opieszałość i niedbałość organów ścigania, a gen. Kiszczak pozwalał sobie na niewybredne komentarze na temat zmarłych. Podczas jednego z posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR, gratulując gen. Jaruzelskiemu wyboru na prezydenta, atakował opozycję i ks. Zycha: „Ekstremalni liderzy, zwłaszcza KPN, usiłują wykorzystać każdą okazję do jątrzenia

i podburzania opinii społecznej, działając z dużą determinacją, bez politycznych i moralnych skrupułów. Ostatnio próbują nagłaśniać zwłaszcza sprawę śmierci ks. Sylwestra Zycha, wykorzystując ją

Takich odważnych kapłanów nie było wielu. Po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki cena odwagi była dla licznych księży zbyt wysoka

do ataków na resort spraw wewnętrznych”. Dalej mówił, zasłaniając się opinią lekarzy, że śmierć nastąpiła wskutek upojenia alkoholowego, a obrażenia, jakie ksiądz miał na ciele, były efektem reanimacji dokonanej... przez pijanych przechodniów. Szczytem bezczelności było jednak sugerowanie, że ksiądz był narkomanem. Widocznie fizyczne unicestwienie było niewystarczające i zniszczenie pamięci o odważnych księżach-antykomunistach okazało się nie mniej istotne.

Nie można wykluczyć, że w ten sposób Kiszczak krył własnych ludzi. Nie jest

tajemnicą, że zmiany, jakie zaszły w Polsce w 1989 r., były dla funkcjonariuszy SB wielką niewiadomą. Pojawiły się teorie o możliwym „buncie twardogłowych” w resortach siłowych, co wykorzystywano jako element nacisku na opozycję. Śmierć duchownych wpisywała się w ten scenariusz. Księża Niedzielaka i Suchowolca zamordowano tuż przed rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu, a ks. Zycha w okresie kryzysu prezydenckiego, gdy władzy zależało na wyborze Jaruzelskiego. O śmierci ks. Zycha jako „provokacji” owego „betonu w MSW” napomknął w rozmowie z Andrzejem Stelmachowskim Józef Czyrek, wówczas członek Biura Politycznego KC PZPR.

Jednym z niewielu inicjatyw, w których starano się nagłośnić owe zgony, było wystąpienie Władysława Siły-Nowickiego podczas inauguracji Okrągłego Stołu. Naruszając protokół zebrania, wezwał zebranych do uczczenia minutą ciszy nieżyjących księży. Poruszył także sprawę Katynia i niereprezentatywność opozycji podczas toczonych rozmów. Scena została wycięta z transmisji telewizyjnej. Komuniści wciąż mieli po swojej stronie nie tylko policję polityczną i prokuraturę, lecz także media, co bezwzględnie wykorzystano.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

100 - LECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI



Z tej okazji w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych S.A. powstaje paszport, który każdy Polak będzie nosił z dumą.



PWPW
POLSKA WYTWÓRNI
PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH